

Przed wyborami do parlamentu

W styczniu 1912 r. odbędą się wybory do parlamentu. Okręgi wyborcze kaszubskie tj. kartusko-wejherowsko-pucki i kościersko-starogardzko-tczewski są dla nas pewne. Posłem pierwszego okręgu jest p. Roman Janta-Pończyński z Żabiczyna w Księstwie, drugi zaś okręg zastępuje w parlamencie p. Brejski, wydawca „Gazety Toruńskiej” i „Wiarusa” wychodzącego na obczyźnie w Bochum. Przed kilku tygodniami rozeszła się wieść, że dotychczasowi posłowie nie chcą nadal kandydować. Ten, który znając stosunki i ludzi na Kaszubach myślał, że będzie trudno znaleźć stosownych kandydatów dla okręgów kaszubskich, przekonał się wnet, iż mocno się omylił. Komitety wyborcze i wyborcy sami nie potrzebowali wcale szukać kandydatów.

Z najrozmaitszych okolic zgłosili się wprost lub za pośrednictwem innych najrozmaitsi ludzie, którzy czują w sobie zdolność i powołanie do zastąpienia nas w parlamencie.

Tym razem w tej walce publicznej i tajemnej o kandydata nie chcemy brać czynnego udziału. Uważamy bowiem tymczasowo jako najgłówniejsze zadanie ludzi pracujących nad odrodzeniem Kaszub pracę kulturalno-oświatową i pracę na polu społeczno-ekonomicznym.

Lecz z dwóch przyczyn jesteśmy zmuszeni zająć pewne stanowisko wobec nadchodzących wyborów. Podpadło nam, że żaden z tych kandydatów, którzy się starają o mandat poselski na Kaszubach, nie pytał się wcale o to, czy przekonania jego społeczno-polityczne lub osoba są wyborcom sympatyczne; stara on się tylko o to, ażeby uzyskać poparcie kilku wpływowych ludzi, wychodząc z słusznego niestety zapatrywania, że Kaszuba głosuje podług komendy. Ponieważ w dodatku okręgi nasze są zupełnie pewne, amatorów nie brak. Przy ruchliwej i energicznej agitacji osoba nie krępująca się zbytecznymi skrupułami etycznymi łatwo u nas zdobyć może krzesło poselskie bez względu na kwalifikacje swe. Dla demagogów jest u nas bardzo wdzięczne pole.

Zadaniem zatem tych osób, którzy się zajmują pracą oświatową teraz za rzecz koniecznie potrzebną, dać z polskiej dłoni to, co im z niemieckiej strony tak bezinteresownie ofiarowano. Właściwie ten ostatni argument, zdaje się, zdołał usunąć owe „odium”, jakie na tego rodzaju aspiracjach od czasów Ceynowy ciążyło. Kilka ustępów wyjętych z artykułów programowych „Gryfa” najlepiej objaśni istotę i cel tego „ruchu młodokaszubskiego”.

Ruch młodokaszubski: „tak nazwała swe dążenia garstka inteligencji młodszej, a rodzimej na Kaszubach, która pod hasłem: Co kaszubskie – to polskie! – postawiła sobie zadanie, wprowadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólnopolskiej a zarazem

oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych warunkach, wymagających uwzględnienia (...).

Ruch młodokaszubski: „obecnie w pierwszym względzie kulturalne uprawia cele (...). (...) posiada on (lud kaszubski) dużo pierwiastków kulturalnych, mieszczących się w jego narzeczu, w pieśniach, podaniach, rękodzielnictwie, tak dodatnich, że godne są wejść do dorobku kultury ogólnopolskiej, a tak swojskich, że szkoda by była niepowetowana, gdyby w zawierusze naszych ciężkich czasów zagięły.”

„Pismo nasze („Gryf”) starać się będzie przez informowanie o naszych stosunkach, o ile takowe odrębną w warunkach lokalnych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące nas w jeden naród.

„Omawiać będziemy, o ile to możliwe, także zagadnienia charakteru społeczno-politycznego. System germanizacyjny, wynaradawiający, ma na Kaszubach wobec odmiennych od innych okolic warunków, swoje odrębne środki, którymi dąży do celu.”

Cz....ski

(Cz....ski [J. Karnowski], *Przed wyborami do parlamentu*, „Gryf. Pismo dla spraw kaszubskich”, R. 3 (1911), nr 10, 11, 12, s. 116-117)